

BEZ; OGRÓDEK

Andrzej Pańta

BEZ; OGRÓDEK

Sielanki – utwory młodzieńcze

TOWARZYSTWO ZACHĘTY KULTURY
KATOWICE 1995

Opracowanie graficzne i ilustracje: *Marek J. Piwko*

© Copyright by *Andrzej Pańta*, Katowice 1995

Postverbia © Copyright by *Marian Kisiel*, Katowice 1995

ISBN: 83-86023-12-0

Druk:

Regionalne Przedsiębiorstwo Związkowe Sp. z o.o.
Katowice, Al. W. Korfantego 2

Wierzę –
Człowiek człowiekowi łonem

NN

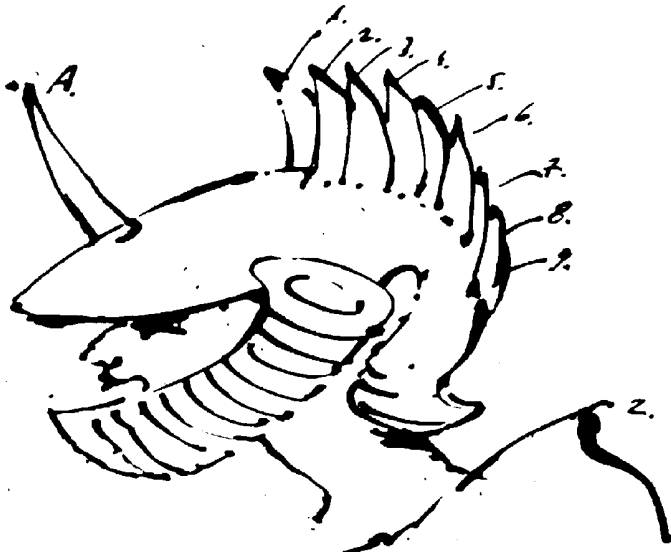
*Wszystkim Kosmitom
przybyłym Nie Wiadomo Skąd*

Wstępniak

Pożerani przez ambicję, często w dosłownym znaczeniu tego garnka, przez tę wrodzoną nam żądzę nieustannych przygód i zmian w zawsze przecież spokojnych fasadach życia, a także prosto z patelni zjadani przez zazdrość oraz zlizywani przez chyże wargi zawiści, że jeszcze wciąż nie dorobiliśmy się skarbu z wygod praktycznego, codziennego doświadczenia, sami właściwie nie odczuwamy chłuszczających nas batów z tego wszystkiego, co nas przejmuje i osacza; tak umieramy z głodu od ognia wrażeń.

4 października 1984

Mniejsza część



MOJE MAŁE, NIECHLUJNE EGO

Teraz
Powracam
W swą pierwotną głębię,
Gdzie czeka mnie
Piorun –
Porywczość i nerwowość
W euforii i ślepcie;

Żeby
Ugodził we mnie
I spalił te koszmarne
Drzewa, które pragnę
Uczynić światłem
W tym lasku
Ogólnego zezwierzęcenia

Moich nastrojów i pomysłów
Ubawienia świata.

2 marca 1986

KOSMICZNA GRZĘDA

Ciągnął, wrywał
Sukienkę świata,
Jakby w radości
Doczekał życia;

Gdy mnie rozbierał
Ze szczątków złudzeń,
Nie liczył jeszcze
Że pocałunek –

Zgoda z mej strony,
Odbierze brawa
Natarczywości
Jawnego gwałtu.

14 IX 85

PRZYPOWIEŚĆ

Wielka ryba
Płynęła
Pośród małych,
Maciupenkich
Rekinów
I
Dokarmała je
Cuchnącymi
Resztkami z ludzi,
Jakby nie było
Już innych przekąsek –
Słysząc w upalniejsze
Dzionki
Gwar
Tego obcego
Wodnym stworzeniom
Narzekania.

21.09.85

PRYWATNY ALTRUIZM

Podczas kryzysu
W najem oddałem duszę
Nagiemu diabłu

Za parę w spodniach.

30.09.85

CHORAŁEK GLADIATORÓW XIII P

Ludzie ucą się
Czytania, pisania,
Drobnych kłamstw;

Raptem,
Rzekłbyś: To
Wyłącznie
Przez ciebie,
Pęka rolka;

I wszyscy,
Którzy tu mamy
Do życia
Tylko te dwie dechy
Prywatnej golizny,

Wpadamy pod prąd
Głuchoty i śmieszności.

9 II 1986

WIOSNA 1986

I tak owoc
Mego gadulstwa
Wypełnia się teraz
Jak słowo rzuconego
Kiedyś ziarna –
Konkretem i grozą;

To, co było moją
Intymną maszyną
Dla wywoływania w sobie
Lęku jak niepokoju,
Gwałtowniejszego jednak
Niż wrodzona mi bojaźń,

Staje się wolnym dobrem
Jak wszystko, co pod słońcem
Krępuje i zniewala
Wewnętrzna moc człowieka,
Że siada po łokcie, bez wstydu
W kolebkę własnego końca.

Mnie natomiast
Napawa podziwem
Ta stoicka rzewność, bo
Widzę tylko czarujące niebo
Usłane trupami i chaos
We mnie, jakby ktoś ciągle

Nastawał na moją tożsamość
W porządku marzeń.

24 maja 1986

CIERPIĄCA OBECNOŚĆ

Drzewo
Raz na zawsze
Zdarza się jako drzewo;

Bywa, że
Drzewo staje się
Maskotką zrobioną z ciała
Swego bólu –

Mimo to
Nadal jest żywym
Zielonym drzewem;

A ja? Ja
Do cholery
Nie jestem nawet osobą
Rozgałęziającego się
We mnie

Drzewa.

8 IX 1985

DALI-PAN: B

Kto sieje wiatr, ten
Potem pośród gromów
Zbiera suche kaktusy
Obrażonego na wszystko życia –

Jak gdyby dmuchał na słońce,
Gdy boli go jedynie palec,
Ten i ów, który nie wie, co
Czyni, skoro płacze, tak
Zarzucano jej winę
Za wszystko chore i złe,

Co kiedykolwiek
Prześlizgnęło się przez
Żelazną kurtynę tego świata –

Że niszczy kulturę i zabija
Ludzi, zwierzęta i kwiaty,
A myśli swe koncentruje
Tylko wokół elektryfikacji,
Czy przy problemach oświaty
Dla ludu, a tym, których
Obdarza jałomużną swej łaski,
Czyni życie jednym
Pasem koszmarów –
Jakby byli
Istotami sprzed myślenia:

Bo to nie
Władza ludowa
Oszpeciła mą urodę,
Ale taka po prostu
Wysypałam się spod dłuta,
I jestem jaka jestem
W marności waszych zmysłów:

O jeszcze jedna Wenus, co
z Milo(wic) rodem.

25 V 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XIII Q

Młode,
Niedoświadczone konie;
Bezwstydna konnica
Odwiecznego marzenia
Ludzkości
O równości i braterstwie.

I o czymś trzecim,
Zupełnie pozbawionym sensu,
Co daje jednak życie
Oraz umierać
W godności.

Nie
Mówiąc już oczywiście
O kimś czwartym,
O czterdziestym czwartym,
Łysym, nagim i bezradnym
Jak dziecko –

Kogo
W deszczu nagłego objawienia
Moglibyśmy złapać
Za cztery litery,
Aby bić, bić, bić
Za to, że się pochylił
Nad korytem naszej goryczy
I był z nami szczery.

18 lutego 1986

PAMIĘTAM O WSZYSTKICH MROCNYCH JASKINIACH ŻYCIA

Mogę ja,
Możesz ty,
Możemy nawet my wszyscy,
My wszyscy, którzy

Pchamy w sobie motyla,
Motyla dopiero co wyklutego
Z bajek o lepszym jutrze,

A już zdolnego do lotu
I podstawiania nóg tym siłom,
Co napinają swoje mięśnie
W grze z tajemniczym i nieznanym
Obolem znalezionym w ustach

Moich, twoich i naszych
Tak fatalnie podjętych decyzji
I zapadniętych po sobie wyborów,
Jak też zdmuchniętych skrzydełek
Podczas migania brzytwy,

Kiedy wydawało mi się, że
Wypluwam z siebie żółć i gorycz,
Rozpaczliwe łany
Czarnej melancholii
I wyrzucasz sobie
Owe cztery żywioły świata,
Jakie legły u podstaw
Naszego rozdarcia i gniewu,

Jak kielich
Moich wrzących słów:

Spójrzmy –
Bok prawie cały,
A woda jest abstrakcją.

15 czerwca 1986

ZA PAZUCHĄ ISTNIENIA

Tkwi w nas jak sztylet
Racjonalizmu
Zaniemówienie;

Mistyczna pewność,
Wręcz zaufanie
Do własnych palców

Na rzadkim gardle.

5 IX 85

Z ASNYKA

Ptak
Łazi sobie
Po wiązce
Granatów
I ludziom się
Dziwuje
W pewne
Koszmarne
Gorące popołudnie,
Że nawet
Najmądrzejsi
Z nich
Galopem
Uciekają
Przed takim
Niewinnym,
Chłodnym szczęściem
W kawałkach
Z metalu.

28 - 29 IX 85

PRZYZIEMNE WYGODNICTWO

Jakie pytanie,
Taka odpowiedź
Tych, co chorują
Na jeszcze jedną
Pestkę nadziei –

Zadało niebo
Pośród wypasów
Ciosem z owoców
Przyszłego życia
Tym, którym zęby

Ścierpły jak papier.

10 V 1986

WSPÓLNA NASZA GORYCZ WŚRÓD CHMUR

Tak:
Chcieliśmy dać
Z siebie wszystko, więc
Jak przystało na tych, którym
Nie ufają nawet anioły,
Wypruwailiśmy sobie
Żyły i flaki, mózgownice
I muskały, a
Do wspólnego kotła
Wrzuciliśmy
Bezinteresowną krzątaninę
Naszej wiary,
Nadziei i miłości;

Jak
Gdyby można było
Uśpić czujność głązów, tak my
Wierni idei, a ślepi na jej ducha,
Nie zauważyliśmy napięcia
Ani różnic między pragnieniem
A czynem – dopiero kiedy
Poraził nas prąd
I ludzka wrzawa
Zalała nam uszy błotem
Powszechnej nienawiści,
Dopiero wtedy uciekaliśmy,
Uciekaliśmy aż za krzaki chmur,
Oblepieni jej śliną i jadem;

A kiedy chwyciliśmy za broń,
Z ich łkań leciał tylko
Kurz i płacz łamanych desek –
Nie było już pytań ani
Odpowiedzi;

Zawiodły bowiem
Nas nerwy i to był
Nasz ostatni łamaniec
Na beczce z prochem, którą
Byliśmy my sami – zrozumie
Nas nawet ślepiec
W rozgardiaszu tej wiosennej
Krzepy, gdy słuchasz
I uważnie patrzysz:

O, tam leci sobie skowronek –
Jeszcze jeden szpieg.

17 maja 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XIII R

Tak,
To już nie czas
Na naukę
I nieustanne doskonalenie się
W człowieczeństwie –

Mimo
Równych szans
Zbratania się z ideałem
Puszystego już prawie pola
Wszechmocy i potęgi

Błądzimy,
Błądzimy i mylimy się
Tyle razy, iż przeraża nas już
Nawet łaż prawości
I czysty rachunek –

Z rozpaczyny wpadamy do trumien
Zawiści, wręcz tupetu.

4 marca 1986

POETYKA STOSOWANA

Wiadomo, ile
Z tych rzeczy
Nie odpowiada
Świadectwu prawdy:

Konkretnie ranek –

Że
Miałby być
Trupem nocy,

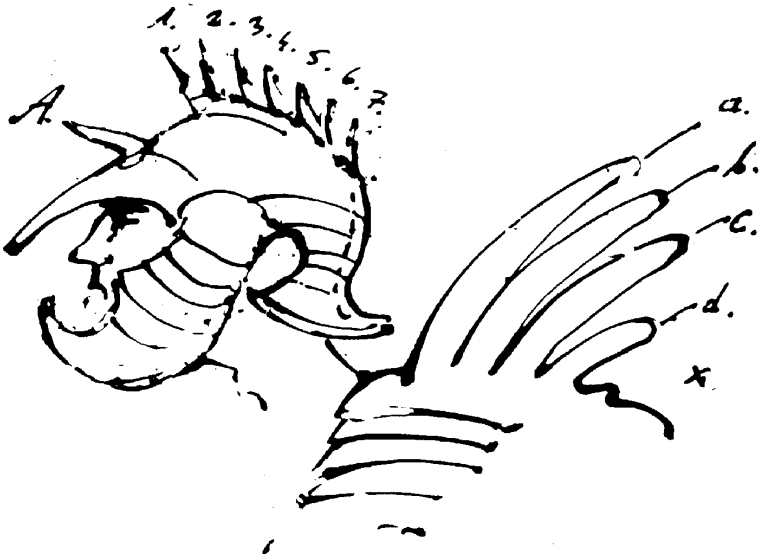
A słońce
Rozkładającymi się
Zwłokami
Księżycą i gwiazd,

Stąd
Te promienie,
Ciepło i żar –

No, i jeszcze to
Brudne oszukiwanie
Modlących się posługaczy
Z gościńców prozy.

16.09.1985

Większa połowa



MAGICZNE IGLOO

Tutaj się staję
Naprawdę bóstwem
Mówienia o tym, czego się
Boją moi znajomi, kumple,
Przyjaciele, tych paru wrogów...

Wypuszczam parę
I leżę w martwych
Zgliszczach milczenia,
Gdy obok mknie pośpiech
Obłych lokomotyw...

To było mordem, co
Mnie bawiło, bo...

Bo życie jest
Niebem, śmiechem
Kamieni.

8 IV 1986

ODWIECZNA KOBIECOŚĆ PATRZY NA SIEBIE Z GÓRY

Nawet
Do najbardziej niebezpiecznych ran
Nie dopuszczałam
Bandaży takiego gojenia się
Faktów –

Najpierw
Majestatyczność złotych gór
I władzy nad światem obiecywanie,
Jeśli się skuszę i zjem
To ciasteczko –

No dobrze, waga pode mną
Jest przecież przychylnym strumieniem –

Potem kwiatki, bukiety
Liczenia baranków w śniegu
Własnej tępoty, że dałam się
Tak uroczyście zmusić na trochę słodczy –

I gorzka wiedza
Kopniaka w dupę przy pożegnaniu
Raju pewności jest mą
Znajomą.

18.09.1985

PANSPERMIA WIECZYSTYCH POWROTÓW

Wszystkich nas wtedy przygniał głód,
Żeśmy ku bogom z ofiar
Słali dywany;

A były one posiane krwią
Pragnienia i rozpaczy
Czekania na cud;

Niech nam się chociaż pokaże w snach
Lepsza możliwość życia
Niż to dreptanie

Z miejsca na miejsce ssących nas głów.

28 września 1985

CHORALEK GLADIATORÓW XIII V

Ludzie uczą się
Wydobywać węgiel
Spod ziemi;

Raptem,
Rzekłbyś: Zmienacka,
Tam, gdzie jeszcze
Nie tak dawno
Pełzały łagodne skorpiony
Natury naszej niewinnej,
Nieposkromionej,

Wpada duch
Zawiści i walki
O każdy oddech, o byle
Pień dobrego imienia,

Że wszyscy,
Którzy tu do siebie
Czuliśmy coś więcej,
Niż tylko opór żagli,

Stajemy się cząstką,
Kawałkiem tej głowy,
Co zjada własny ogon
Dobroci do marzenia.

7 VI 1986

WŁADYSŁAW RADWAN OPOWIADA BAJKI

Niemłosierny jest totalitaryzm –

Poród z książką

– Za chwilę doniosą z magazynu;

Dzieciństwo z książką

– Jeszcze nie miałam;

Młodość z książką

– Na pewno otrzymamy w przyszłym tygodniu;

Małżeństwo z książką

– Lada dzień;

Rozwód z książką

– Już nie mamy;

Szczęście z książką

– Tylko na subskrypcję;

Śmierć z książką

– Właśnie sprzedałem ostatni egzemplarz;

Pogrzeb z książką

– Zaraz wyłożymy;

I życie pozagrobowe, oczywiście też z książką

– Proszę pytać po bazarach, my nie prowadzimy;

– zadrukowanego papieru.

2 X 1985

CHORALEK GLADIATORÓW XIII W

Ludzie uczą się
Wyciągać wnioski
Z każdego doświadczenia;

Nie pomijają niczego,
Co wzbogaca życie i czyni
Je jednym, wspomniałym,
Zielonym ogrodem –

Bez obrzydzenia
Jedzą własne gówna
I pełni ciekawości
Dobierają się do zwłok
Natury;

Potem w bólach rozkoszy
Piszą raporty, zwierzenia,
Abstrakty od streszczeń swoich
Poglądów, stanowisk i mniemań,
Puszczają pawia
Tradycji i historii,

Że wszyscy, którzy tu
Naprawdę czuliśmy się braćmi,
Bez wyrokowania o wyborze
Na resztę życia
Wpadamy do pierdła
Kultury i ogłady –

Tak wcina nas szeląg
Zagadek i tajemnic.

10 czerwca 1986

DALI-PAN: D

Ze zgrozy
Mydłę sobie oczy, a
Uszy zalepiam boskim
Woskiem szaleństwa –

Już nie mogę,
Nie mogę i nie chcę
Przypatrywać się kwiatom
Tego świata –

Zgiełk wprzód
Odkrywania Ameryki
I nowych lądów, potem zaś
Zgrzybiały łomot problemów –

Jak rozwiązać kwestię
Mieszkaniową przy tej drożyźnie
Cegły załatwia syf, woda i
Telewizyjna potwarz wieczorów –

Nie trzeba więc na chrzciny,
Żłobki i szkoły czerpać
Środków ze złotego
Wora naszych wzorów;
Dlatego z niepokojem dziś
Mogę rozmyślać nad niebem
I jego daleką, zmysłem
Naszym nie znaną gwiazdą –

Biedni, biedni jej mieszkańcy
I przeklęte potomstwo ich ducha,
Gdy dotrze tam nasza noga
I uczeni we wszystkich językach –

Wszystko zacznie się od początku
W kosmicznym tańcu przelewanej krwi,
A ja nie będę nawet wiedział, kiedy
Spadnie na mnie to brzemię, i

Dosięgnie mnie część oprawców.

4 VI 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XIII Y

Ludzie, jak
Wszystkie ssaki
Bezwzględne, okrutne
I dążące do przewagi,
Do panowania
Nad światem własnego
Rodzeństwa,

Nie od dzisiaj przecież
Uczą się naśladować
Naturę raczej niż jej ideę,
A w spontanicznym ruchu
Jej niebywałych jelit,
Pokrętnym i mrocznym,
Widzieć upragniony obraz
Samych siebie;

Nieomyślność jest jednak
Wiecznym królestwem
Ich zaślepienia –

Że jedzą owoce, smakują plony
I skubią ptaki malowane
Z polotem westchnień
Na prąciu złudzenia,
Potem zaś umierają
Z głodu, z samoudręczenia,
Nie wiedząc czemu
Nagle padają na Ziemię
Jak potracone wazoni,

Że do trumien
Trzeba nas teraz
Dokarmiać łyżeczką
Kłamstwa, półprawdy
I milczenia –

Zachowujemy się więc
Jak hałaśliwa,
Bojaźliwa dzieciarnia,

I tak się zaczyna
Nasze jedyne, prawdziwe
Życie.

21 czerwca 1986

NIEWYSŁOWIONY OPÓR MATERII

Wiem,
Że żyję
W burdelu Europy;

A mimo to
Jestem wolny,
I nic nie zmusza mnie
Do nierządu;

Nikt nie chce nawet tego,
Abym sprzedawał nędzę
Mego ciała, abym handlował
Własnym nie przymuszonym głodem;

Głodem błon krzyczących jak usta,
Żądające wciąż i wciąż
Tego ciepła, intymności tej
I przyjaźni.

Tu zresztą
Nigdy niczego nie było
I, jak dotąd, nie ma:

Pustynia,
Śląska pustynia
I step galopującej głupoty
Na rumaku tradycji i wspomnień;

Tę ziemię nazwano kiedyś
Dupą tego świata, co
Jedynie zmienia klimat
Na obraz i przerażenie
Gorsze od śmierci;

Nie dając w zamian nic,
Co by przylepiło mnie do jej idei –
To jednak też słaba pociecha,
Ta płocha myśl o ucieczce
Z tego chlewu: Bo

Jeśli się poddam,
To głowę obetnie mi
Jej kryształowy ogon.

8 czerwca 1986

ŚWIAT SIĘ CHWALI

Chociaż wcale nie mówiłeś,
Że się kochasz w mroźnej zimie,
My wierzymy ci na słowo –

Widząc w twoich oczach bojaźń
Topniejących, groźnych rogów
Uciekamy gdzieś przed siebie –

Gdzie serdeczna miesza przepaść
To, co wrzące z lodowatym,
W ogniu oka zanurzonym

Poczęstunkiem przyszłych zdarzeń.

15/18 września 1985

CHORALEK GLADIATORÓW XXXIV

Romualdowi Skopowskiemu

Właściwie nic
Nie wiem o ciemnych
Komorach naszego lęku –

Chociaż ze sobą
Chodzimy już dwa miesiące
Świetlanych wizji, urobków i snów
O byciu zawsze w zasięgu własnych
Rąk i razem przecież

Zjedliśmy już całe góry słów
I wypiliśmy bez mała wszystkie
Ugory poprzez alkohol i sól,

Ciągle gramy jedynie
Te wstępne sceny do wielkiego filmu
Naszego życia, orząc przy tym wciąż
Pole tego nieustannego pocałunku,
Aby mieć w rękach tę
Perfekcję ról samych siebie –

Że wreszcie tracimy
Tożsamość, młodość i świeżość

Wciśnięci w kaptur schematu i
Z obrzydzenia szklimy cokolwiek
Jeszcze się da rozebrać na oczach
Gawiedzi naszego idealnego
Obrazu samych siebie:

Już nie ma celników ani chirurgów,
Czy też niedzielnych
Myśliwych, względnie drobnych
Włamywaczy, ach, pożał się
Boże – fizyków i tych, którzy
Zawsze cierpią na klaustrofobię –

A mimo to rzygamy,
Rzygamy długo na swoje
Otwarte rany i puste nadal serca,
Aż pomija nas zamieć
Ciągłych obaw
O siebie.

30 maja 1986

NIESPODZIANKA

Maż
Wielce uczony
I znakomity
Na polu
Zwalczania
Żyłaków,
Jak też innych
Dolegliwości
Aparatu ruchowego
Z roztargnienia,
Czy może
Przez pomyłkę,
Dokładnie
Nie wiem, bo
Zmarłem
W trakcie, ale
Jest pewne, jak
Zażenowanie jego
Narzeczonej, że
Wziął
Nogi za pas
I wręczył je
W następstwie kwiatów –
Bez różnicy.

24.09.85

PORZUCAJĄC WSZELKĄ NADZIEJĘ...

Raj dla oka,
Piekło dla ucha,
Czyściec dla ust;

Czyste powietrze
I świeża woda,
Jak również cisza
O nocnej porze;

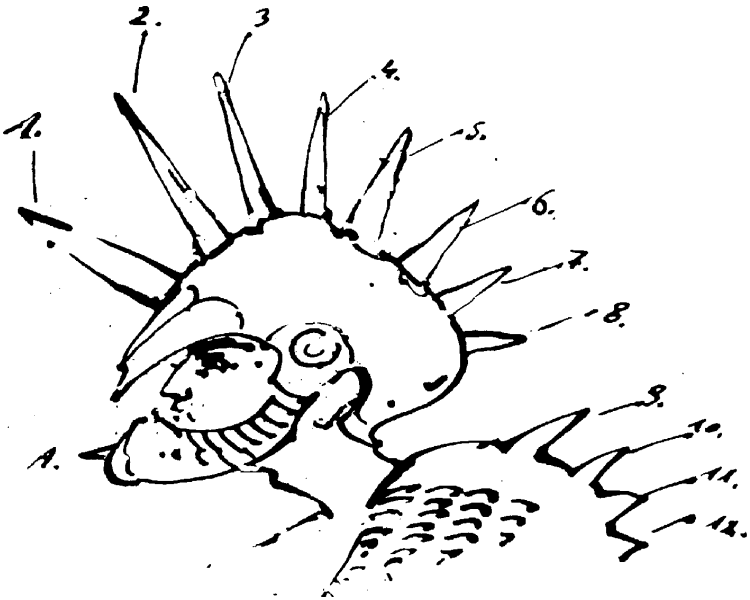
Chrupiące bułki,
Pachnąca kawa,
Mocny papieros
Na zawołanie;

To wszystko
Czeka
Mnie jeszcze w życiu,
Gdybym tak umiał
Wyłamać bramę
W twoim myśleniu
O złotym środku

Na przeczyszczenie.

1 X 85

Złuda całości



WSTYDLIWA PROCESUALNOŚĆ

Wszystkie kolory zaczarowałaś
W coś, co nie miało już nic wspólnego
Z ćmiącą w nas myślą o życiu we dwoje

Wszczepionych w jedno różnych biegunów
Walczących pięści o własne miejsce
Pod słońcem, które nam się oddało
Pałac nasz bezwstyd gniewem promieni,
Ciebie bolała zasłona z ognia.

1 października 1985

WYJAŚNIENIE DEMIURGA

Troskliwe ramiona
Opiekuńczej formacji państwowej
Nawet kurwie
Zapewniają bezpłatne usługi
Uspołecznionego lecznictwa
Bez debili i decybeli;

Natomiast
Otyłym oszczerstwem
Cuchnie na odległość
Z palca wysrane gładzenie,
Że obcina się jej premie
Za niski wskaźnik absencji

Na ulicach
W czasie menstruacji.

29.09.1985

CHORALEK GLADIATORÓW XXXV

Tu zawsze było źle –

Nawet gdybyśmy
Potrafili to sobie wyobrazić,
Nawet wtedy nie wyrazimy
Ogromu tego zła
Słowami.

Z obawy o siebie,
Ze strachu o bliskich,
Z bycia w stanie
Krańczego zamroczenia?

Sądzymy, że
Raczej nie: Bo

Cóż takiego
Może rozniecić pusty gest
Naszych rozporządzeń?

Czarną rozpacz,
Białą wściekłość,
Rudą pustynię bez końca

I bezbarwny koniec
Bez nadziei – chociaż
Na mocny, celny cios,

Który skróci te męki, wprzód
Wytrącając nam z ręki miecz
Nicości naszych i pozorów,

Że bylibyśmy w stanie
Pogodzić się nawet z osobą
Cudzego szczęścia.

7 czerwca 1986

W DOMOWYCH PIELESZACH EDYPA

Kto walczy mieczem,
Ten ginie w chaosie snów
Ze zgrozy matek –

Bez matactwa kul.

29/30 IX 85

DALI-PAN: G

Wziąłem
W rękę
Kawałek tej
Ziemi i
Wytoczyłem
Przeciwko niej
Własne zdanie –

Tak
Popłynęła krew
Fałszerstw i bluźnierstw
Przeciwko ludowej
Ojczyźnie;

Bo ktokolwiek twierdzi,
Że ona rabuje
Nasze żywe uczucia,
By brudzić je
Chwastem swego
Szatańskiego istnienia,

Ten zasłania się niewiedzą
Własnego pieca, i
Godzien jest
Litości –

Ale gdy
O nią proszę, to
Oziębła się
Powierzchność
Mojej odpowiedzi,

I usta
Grzebią z powrotem
To, co tak ciężkostrawnie
Im się wymknęło:

Ach, czym wobec
Tego jest żalność róż,
Kiedy płoną góry? –

Oczywiście, że
Dziurą lub stertą
Tych sitek
Po byłym lesie.

24 czerwca 1986

URZECZONY URODĄ ROZKŁADU

Tak mi dopomógł w rozterce istnienia,
Że nie wiadomo czemu stałem się
 Gałęzią zdolną do odlotu –
Od własnych liści, jak też owoców;

Błąkam się teraz wśród podniebnych anielstw,
Jakbym na zawsze zostawił życie
 Gdzieś tam w zaroślach nieznanach gór,
Które mnie kryją sobą samym

Jak niemożliwość zburzonego serca.

29 IX 1985

BEZ; OGRÓDEK

Fryderykowi Schillerowi

W każdej epoce wyzysku
Człowieka przez ludzi i o każdej
Dobie pełnej pogardy dla
Jego wielkiego imienia

Zdarza się cud, wyjątek od reguły
Dobrego smaku, dziwienie się i sandał
Na obrzydliwym łonie spracowanej Ziemi;

Duch bowiem sobie
Drwi i wystawia nam
Wszystkim śmieszne
Nazwiska, dostojne tytuły
I pozytywne opinie z miejsca pracy,

Że czujemy się teraz
Jego prawdziwym obliczem,
Wcieleniem dobra i prawdy,
Wrodzoną łagodnością.

Rewolucja jednak nie potrzebuje
Artystów i wyuczonych w słowie
Spontanicznych gestów, a już wprost
Nie znosi żadnych tajemnic, kiedy
W naszych głowach utrwała
Miłosierdzie równości, wolności
I braterstwa –

Jej sztywne, surowe ramię
Błyskawicznie opada na płytę,
Że słyhać pisk i jazgot
Łamanych praw i przyzwyczajień:

U nas poeci też pracują
A literaci wyrabiają normę,
Oczyszczając w ten sposób
Swoje nędzne jaźnie
W kopalniach, w karnych
Szeregach dusz.

Potem wszyscy wracamy ze snów
I szukając czci dla samych siebie
Rozkopujemy wychodki i groby –

I pierwszy napotkany, najdłuższy
Szkielet, jaki znajdujemy
W tej całej masie kości,
Ładujemy pod królewski mur,

By potem odejść i gapić się
Przez resztę życia
Na pierwszą lepszą ścianę.

1 VI 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XXXVI

Musimy powtarzać,
Powtarzać i jeszcze raz
Powtarzać to wszystko,
Czemu życie poprzetręcało
Własne zdania –

Więc najpierw
Tę samą klasę, ileś
Tam razy z rzędu;

Potem modele
Zżywania się z ciałem
Ostrych, żrących nadmiarów;

Wreszcie
Masową produkcję
Zbyt niebezpiecznych zabawek,
Wlepionych nam
W miejsce palców;

Ale to jeszcze
Nie jest koniec:

Bo kiedy do ostateczności
Naciskamy nasze jedno
Biedne, schorowane serce i
Napinamy swe stargane nerwy,

Wtedy zawodzi nas
Nie tylko własny garb czy
Urojona cięża i musimy
Wypłacać się za całość, aby
Rozpocząć wszystko od początku –

Bez wyczucia prostoty
Tej misternej kompozycji,
Gdzie leży podmiot, gdzie
Zaś zagrzebano zwłoki orzeczenia,

Kiedy my sami
Dzielimy się na porcje
Łagodności, być może
Że nawet przebaczenia.

22 VI 1986

LATO 1986

Chodzę,
Patrzę i myślę
O świecie;

Nie o jakimś tam
Oderwanym od gwiazd
Świecie kwiatów czy
Świecie kobiet, ale

O tej jedynej,
Zawsze przeze mnie kochanej,
I nigdy, nigdy
Nie odwzajemniającej mi
Mojej miłości

Ziemi.

Ona bowiem najniżej
Gotowa jest przyjąć
Moje truchło, i to bez
Oglądania się na potomność
Odwiecznie dręczącego mnie
Pytania:

Zali już umarłem,
Zali kołacze się jeszcze we mnie
Ta iskierka, względnie płomień
Platoniczno-go szaleństwa?

Gdybym umiał ugasić ten pożar
Tuż w zarodku
Powtarzających się ciągle
Wiosen, lat, jesieni i zim,
Kataklizmów, nieustannych
Kataklizmów jej chłodnej,
Surowej wręcz krwi!

Byłbym wtedy i orłem, i
Własną wątrobą, ale ja nie –

Ufam bardziej własnym słowom
Niż sile, która zaokrągliła ją, a
Potem całuje, by stać się moim
Fałszywym sercem.

4 lipca 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XXXVII

Ta ziemia
Jałowa i pusta
Jak księżyc;

Jak księżyc
Naszego zdziwienia,
Niemocy
I udręczenia sobą,

A właściwie tym
Wszystkim, co z kolan
Robi nam jedną
Wielką marmoladę:

Bogaci,
Kimkolwiek
By oni
Nie byli,
Wydobywali tu
Zawsze węgiel,

My jedynie
wyciskamy sobie
Ropę i węgry
Z naszych zbitych
Obolałych, białych,
Wciąż żywych ciałek,

A kiedy umieramy,
To napawamy ją
Wyłącznie obrzydzeniem,

Że zwraca życiu
Wmuszone
W sobie zwłoki –

Tak teraz
Pełnia naszego
Człowieczeństwa
Staje się plagą,
Rezerwuarem
Tkanek i organów,

Dla gołębi?

26 czerwca 1986

MOJE BUJANIE W OBŁOKACH

Leszkowi Przyjemskiemu

Najpierw
Jeden idiota
Zmajstrował broń
Masowej zagłady
O prawdziwie ludzkim
Obliczu: Miała zabijać
Wyłącznie żywe przedmioty,
Nie czyniąc praktycznie
Żadnych szkód naszym wnętrzom,
Ciuchom i całej materialnej
Ojczyźnie.

Potem
Pojawił się drugi
Ze swoim zaangażowanym
Poematem – wolałbym
Już umrzeć niż silić się
Na złość powtórnego lektury
Jego słów: „Wszyscy tak zwani
Możni tego świata
To całkowici impotenci”.

Więc do wszystkich złotych rąk
Zwróciłem się z problemem:
Niech ktoś wreszcie
Ruszy się w tym kraju
I wypełni swą obywatelską
Powinność względem bomb:

Mają być tanie, szybkie i bezpieczne,
Dostępne nawet po godzinach
Pracy – tak, żeby szkodziły
Jedynie naszym gorzkim snom
I zamieniały w kamień
Urobek całego naszego życia
Nam dając zdrowie.

I zajaśniało światło
W tunelu mojej wyobraźni,
A słowo stało się białkiem
Niegroźnej w skutkach awarii
Bez żadnych szkodliwych następstw
Dla życia i zdrowia
Uspołecznionej gospodarki;
Wszystko inne to plotka,
Histeria i oszczerstwo, sianie
Paniki na dobrej glebie
Spokojnego życia naszego narodu.

Tylko co na to wszystko
Odpowiedzieć ma
Ta biedna marchewka,
Nieszczęśliwy szpinak
I rzeźne konie, które z powrotem
Będą przejadały Polskę –

Tak sobie dumam
I w myślach wracam
Do dobrych, spokojnych czasów
Wszchemocnego panowania
Tow. Józefa Stalina:

Człowiek wtedy brzmiał dumnie
I nie do pomyslenia
Były białe narzeczone
Lecące w paczkach z mlekiem
Na lśniących Pershingach –

Klaskaliśmy wszyscy
I spontanicznie biliśmy brawo,
Zagłuszając w ten sposób
Nagłe strzały
W tył naszych reakcyjnych
Czaszek.

15 V 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XXXVIII

Łąka
Ciemności, i
Mroczny brzeg, gdzieś
U wariatów;

Idziemy,
Idziemy sobie spacerkiem
Przez śmierć –

Młodzi
I ufni lampce
Własnej potęgi,
Skromności, czystości serc:

Ach, co za zuchwałość,
Motyka na słońce
Umysłów naszych!

Pocziwość to czy poza?
Pyskata maska?

Tak, ale równocześnie
Wielka, budująca niewiadoma –

Bo raptem
Wychodzi z nas diabeł,
A zatem pochłania,
Wręcz pożera nas
Jej ogromne i puste podwórze:

Całym słowem
Czujemy się żabą, kiedy
Wpadamy w głęboką,
Obojętną na wszystko,
Tępą studnię życia –

Choć nie ma wody,
Przyjdź i pochyl się
Księżniczko, choćby
Milczeniem, tym
Mieczem pogardy.

29 VII 1986

NIE JE, A JADA

Łąbedzim śpiewem
Podcinam gałąź,
Którą przysiadłam
Pełna ufności;

Aż wreszcie runął
Ten konar ze mną,
Leżę bez siebie
Skulona w nerwach

Rozczarowania.

4 X 85

TWOJA SAMOTNOŚĆ NA ZIEMI

Ileż to już razy
Powtarzałeś, powtarzasz
I zapewne będziesz zdolny,
By powtórzyć
Te siedem dni
Tak śmiesznego
Przecież powiedzenia:

Niech się stanie
Piękno i dobro, i mądrość,
Li harmonia i wiekuisty
Spokój pod dachem
Buzującego w tobie ciągle lęku
I strachu przed tym, czego
Zaprawdę się boisz –

Odrobiny odwagi
I szczypec życia!

20 IV 1986

CHORALEK GLADIATORÓW XXXIX

Byliśmy
Chorym człowiekiem
Europy:

Kobieta i mężczyzna,
Dorosły i dzieciak,
Wierzący i ten, co tylko
Udaje, że wcale nie chodzi do
Kościoła – pięknym
Słowem:

Cały ów beton
Człowieczy, który leżał
Wokół naszych stóp i
Domagał się uwagi,
Honoru i minimum
Partnerstwa:

Jednak
Na drobne
Rozminał się ten
Nieciekawy skądinał
Androgyn:

Czujecie? –
Wiadomo, że nie:
Bo jak wszyscy, którzy
Przywykli do atmosfery
Kostnicy czy prosektorium,

Sami sobie
Wydajemy się częścią,
Rutyną, bezwonnym śniegiem;

A kiedy słyszymy, jak
W grobach przewracają się
Góry milczenia i
Wybrzuszają się złośliwe
Uśmieški dolin,

Przekonujemy się,
Że to już płótna
Radosny koniec.

2 lipca 1986

POSTVERBIA

1. Andrzej Pańta wywiódł swój poetycki i filozoficzny rodowód z greckiego słówka *pas* (wszystek, każdy). A ponieważ w dopełniaczu (rzecz ważna) *pantos* znaczy to samo; skoro swojsko brzmiące neutrum *pan* i występujące w złożeniach *pant/o/-*, *pant/a/-* mają identyczny sens — nie dziwi nas, że wiersze Pańty obracają się ustawicznie wokół problemów genezy i poznania.

2. Kosmos, zdaniem poety, dzieli się na dwie przestrzenie: Pana i śpiewających swoje chorałki — Gladiatorów. Wszechobecnego Pana zajmuje „ciemna postać rzeczowników istnienia”, tj. Gladiatorów. Gladiatorów natomiast — jedynie „koszmarne racje” ich istnienia. Między Panem i Gladiatorami, Stwórcą i stworzonymi, Kreacją i Życiem rozciąga się pustka. Jedność została zburzona.

3. Pan dąży do poznania siebie i swojego dzieła. Ale: „Tam, dokąd zdąża”, „Czeka go próżnia/Słowa, daremność/Urzeczywistnień”. Gladiatorzy, czujący się rupieciem /*Mist*/ na gruzach świata, „nie mają w sobie dosyć /Sił, aby odnaleźć się/ W tym świecie /Ani jako zwycięscy, /Ani jako/ Pokonani”.

4. To przeświadczenie, obecne w dawnych wierszach Andrzeja Pańty, widoczne jest również w niniejszym tomie.

5. Język, w którym Pan /Wszech-: Moc, Idea, Tworzenie/ i Gladiatory /Ludzie, Rupiecie/ wypowiadają swoje racje i za pomocą którego dążą do samopoznania, jest iluzoryczny. Nie można w nim zawrzeć wszystkich sensów, ponieważ uległ on ruinie. Kiedy Gladiatory, pomówieni o rozbicie szyby świata, odeszli od języka Pana, stracili możliwość porozumienia się z nim. Pan także „w ogień wrzucił /Język braterstwa/Jako zabytek/Pradawnych dążeń/Bezgrzesznej złudy/Życia w wolności”.

6. Poezja Andrzeja Pańty jest mową ruin. Odbija niemożliwe.

7. Uczeń Peipera, Przybosia, Karpowicza, który swoją poezją komentuje i dopowiada fantazmaty niemieckich mistyków i here-

zjarchów: Böhme'a, Hölderlina, Silesiusa. Przedziwne, lecz jakże wymowne w swej złożoności – zjawisko.

8. Znaczenie tytułu: *Bez; ogródek*. Dosłownie: kwiat bzu o dusznym zapachu, hodowany najczęściej w domowym ogródku. Metaforyczne I: zbiór upajających kwiatów–wierszy pośród innych, ogródkowych warzyw (swoiste florilegium). Metaforyczne II: „bez ogródek”, czyli: zwyczajnie, po prostu. Tytuł tego zbioru łączy się więc bardzo wyraźnie z nazwami innych tomików Andrzeja Pańty: *Za płotem, Zwyczajnie, Brzuchem do słońca*.

9. Wiersze, które mówią zwyczajnie o najtrudniejszych sprawach. O wszystkim i o każdym. Jak w źródłosłowie nazwiska poety.

10. I które przez to właśnie są w lekturze i opisie — postrzępione, pokraczne.

Marian Kisiel

Na Zadolu
30 listopada 1993.

Spis treści

Wstępniak	7
MNIEJSZA CZĘŚĆ	9
Moje małe, niechlujne ego	11
Kosmiczna grzęda	12
Przypowieść	13
Prywatny altruizm	14
Chorałek gladiatorów XIII P	15
Wiosna 1986	16
Cierpiąca obecność	17
Dali-Pan: B	18
Chorałek gladiatorów XIII Q	20
Pamiętam o wszystkich mrocznych jaskiniach życia	21
Za pazuchą istnienia	23
Z Asnyka	24
Przyziemne wygodnictwo	25
Wspólna nasza gorycz wśród chmur	26
Chorałek gladiatorów XIII R	28
Poetyka stosowana	29
WIĘKSZA POŁOWA	31
Magiczne igloo	33
Odwieczna kobiecość patrzy na siebie z góry	34
Panspermia wieczystych powrotów	35
Chorałek gladiatorów XIII V	36
Władysław Radwan opowiada bajki	37
Chorałek gladiatorów XIII W	38
Dali-Pan: D	40
Chorałek gladiatorów XIII Y	42
Niewysłowny opór materii	44
Świat się chwali	46

Chorałek gladiatorów XXXIV	47
Niespodzianka	49
Porzucając wszelką nadzieję... ..	50
ZŁUDA CAŁOŚCI	51
Wstydliva procesualność	53
Wyjaśnienie Demiurga	54
Chorałek gladiatorów XXXV	55
W domowych pieleszach Edypa	57
Dali-Pan: G	58
Urzeczony urodą rozkładu	60
Bez; ogródek	61
Chorałek gladiatorów XXXVI	63
Lato 1986	65
Chorałek gladiatorów XXXVII.....	67
Moje bujanie w obłokach	69
Chorałek gladiatorów XXXVIII	72
Nie je, a jada	74
Twoja samotność na Ziemi	75
Chorałek gladiatorów XXXIX	76
POSTVERBIA (Marian Kisiel)	79